Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Konto czekowe Poczt. Kasy Oszczędności Nr. 150.709. Cena N-ru 100 Mkp.

Wydawn. ROK 54 KRAKÓW. DNIA 27. SIERPNIA 1922. Nr. 35

DJABEŁ

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem
WYDAWNICTWO TYGODNIKA „DJABEŁ"
WŁADYSŁAW BORKOWSKI
Kraków, ul. Niecała 4.
Cena egzemplarza 100 Mkp.

PRENUMERATA W KRAKOWIE I NA PROWINCYI WRAZ Z PRZESYŁKĄ POCZTOWĄ:
MIESIĘCZNIE 400 MKP.
Cena egzemplarza 100 Mkp.

WYCHODZI CO SOBOTĘ.

TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, ILUSTROWANY.

Z DZIEJÓW BANDYTYZMU.



W naszem mieście w dzień biały, nie w nocy,
Krzyczą ludzie: ratunku, pomocy!
Bo rzeźników, piekarzy gromada
Na bezbronnych mieszkańców napada,

Ich sakiewki z kieszeni wyciąga,
Ogołaca i jeszcze urąga,
Czemuż łotrów strażnicy nie łapią?
Bo najedli się smacznie — i chrapią.

OD WYDAWNICTWA. Z powodu olbrzymiego podniesienia kosztów druku i papieru podwyższamy prenumeratę i cenę pojedynczego egzemplarzą na 100 Mkp.

Całoroczna prenumerata w Ameryce kosztuje 4 Dol.

Od Wydawnictwa.

Do Szanownych P. T. Prenumeratorów.

Prenumerata Tygodnika „Djabeł“ wynosi wraz z przesyłką pocztową miesięcznie 400 Mkp.

Adres wydawnictwa tygodnika »DJABEŁ«: Władysław Borkowski, Kraków ul. Niecała L. 4.

WICEK SOCJALIK.



Tak ci pan premijer Nowak zrobiuł już psiokrew pirwszom morowom klapę. Chcioł ci psiokrew odłożyć wybory, bo pedział, co z nimi na czas nie wydoli. Ale szuweryny pedziały mu psiokrew: suń sie z gipsem! — i wybory bedom w listopadzie, jako beł syjm uchwalający.

Nie jestem psiokrew zatraconym poletykiem, ale mi się psiokrew widzi, co bełoby lepij, aby one wybory beły już w październiku, abo nawyt we wrześniu. Poletyki gwarzom co trza psiokrew okrutnygo czasu na jeich przygotowanie. Niby loczygo? Listy wyborców powinne być zawsze psiokrew gotowe, tak jak komisyje wyborcze, uryny, kartki do głosuwania — tak, aby wybory mogły sie psiokrew odbyć w tydziń po jeich ogłoszyniu. Ba! ale poletyki gwarzom dalej: a gdzie czas na porozumienie się wyborców, na ustawienie psiokrew listy kandedatów, na zebrania przedwyborcze, na agitacjom? Otóż, według moigo psiokrew rozuminia im mnij bełoby psiokrew na to czasu, im mnij bełoby pyskowania, obełgancyj, durzancyj, zawracania gitary narodowi bez partyjników, tymby psiokrew prędzyj wybory beły (jak grypsają szmaciarze) „wyrazem woli ogółu“. Kużdy wyborca głosuwałby wedle sumienia, a nie wedle tego jak go nakręcom agitatury, partyjniki i jensze psiokrew skisie marynowane. Mnij bełoby oszczekiwania kandedatów, mnij grzeszynia przeciw ósmymų psiokrew przykazanie („nie mów fałszywygo świadectwa“), mnij psiokrew jentryg, mnij psiokrew wyrzucenia hopów na przekupstwo, mnij kiełbasy wyborczej, mnijby psiokrew szmaciarze się naujadali i błocka nanieśli.

A gdy tak pedam, to pedam nie lo moigo psiokrew jenteresu, bo mój jenteres bełby stojący za najdłuższymi wyborami, jako że im więcyj jezd czasu na wyborcze psiokrew „porozuminia“ tym ci więcyj trunkowość jezd odchodząca. Ale kużdy powinien być ochfiarny lo dobra narodu, więc i jo psiokrew tę ochfiarę z najświntszych przekunań bełbym psiokrew gotów ponoszący.

ROZWIĄZANIE KWESTJI SOCJALNEJ.

Świat myśli nad kwestją nierówności mienia.
Ja twierdzę: to wcale rzecz nie taka smutna,
Bo ot bagatelka, a z kwestji ni cienia —
Niechaj tylko pieniądz zechcą robić z płótna.

Wówczas wnet zaniknie różnica majątku
I każdego fundusz równo się oceni:
Przy podobnym bowiem społecznym porządku
Każdy człek mieć będzie... płótno w swej kieszeni.

Z CHWILI.

Przedstawienia w dąbrowskiej Bagateli spotkały się z ostrą krytyką nawet u tych, którzy bardzo grzecznie odnoszą się do tego przybytku.

Oto czytamy w 186 nrze N. Reformy: „Letnie przedstawienia w teatrze Bagatela zmieniły się w dniach ostatnich w wieczory kabaretowe, których program wypełniają wyłącznie popisy monologistów, śpiewaków i tancerzy Muzy podkasanej. To co było ich okrasą, sketsche i jednoaktówki, odpadło ustępując miejsca najlżejszemu rodzajowi popisów o nierzadko prywatnym charakterze. To nas uwalnia od zdawania sprawy z tych wieczorów. Popisy urozmaicone są tańcami dwóch par egzotycznych cudzoziemskich tancerzy (Moskali) bardzo pośledniego gatunku. Tego rodzaju produkcjami rozwesela się mało wybredną publiczność... Część taneczna znajduje się niżej poziomu przeciętnych popisów...“

Ale w tymże samym numerze w komunikacie Bagateli czytamy: „Produkcji dopełniają pełne finezji i gracji 2 pary baletu“...

Czy nasze redakcje nigdy się nie zdobędą na korygowanie komunikatów teatralnych, będących kłamliwą reklamą interesów prywatnych?

Tańce „pośledniego gatunku“ „niżej przeciętnego poziomu“ są jednocześnie „pełne finezji i gracji“. Osobliwa ...niezależność opinji!

———

Aresztowano w Krakowie jakiegoś K. pod zarzutem zbrodni(?) dwużeństwa. Jestto krzycząca niewdzięczność! Wszak ten człowiek aż dwie niewiasty uszczęśliwił. Gdyby było takich więcej, nie byłoby starych panien i żon z lewej ręki. A kawalerom, samożyjcom, włos z głowy nie spada. Gdzie tu sprawiedliwość?

———

Temi dniami zaczął paryski Temps drukować odpowiedzi ankiety o teatrze, rozesłanej bynajmniej nie żadnym „matadorom“ tylko przeciętnym inteligentom. W jeden głos domagają się sztuk *przyzwoitych*, a bez pogoni za jaknajjaskrawszą niebywałością. Inteligencja francuska spragniona jest w teatrze: pogody, uśmiechu, prostoty uczuć, naturalnych wydarzeń, sentymentu, a choćby nawet sielanki.

A u nas inteligencja przepełnia Bagatelę na pornograficznych farsach a do teatru im Słowackiego chodzi na... futuryzmy.

Ale czy to inteligencja? Czy to raczej nie paskarze, nuworysze? Jaka publiczność, taki i teatr. Taka Bagatela jaka klijentela.

A TO NA CO?

W ogłoszeniach pewnego dziennika czytamy: „Jeden lub dwóch uczniów gimn. znajdą umieszczenie w inteligentnym domu. Mieszkanie z ogrodem przyjemne i zdrowe. Fortepjan w miejscu. **Rodowita francuzka na żądanie.** Wiadomość w administracji Dziennika“.

KOMUNISTKA.

(Opowieść kryminalna).

I.

— Och, panie konduktorze — rzekła śliczna brunetka, która przed chwilą wsiadła do tramwaju — zapomniałam pieniędzy!... Wysiądę na najbliższym przystanku.

W tej chwili, jakby na komendę, zerwało się z miejsca dwóch panów.

— Pożyczę pani owe głupie czterdzieści merek! — krzyknął młody student.

— Już kupuję dla pani bilet! — huknął basem otyły pan o minie obywatela ziemskiego.

— Ależ, panowie, doprawdy!... — odparła brunetka, rozkosznie rumieniąc się...

Panowie poczęli się obrzucać groźnemi spojrzeniami.

Brunetka parsknęła śmiechem.

— Żeby żadnemu z panów nie wyrządzić krzywdy — zaszczebiotała — pożyczę sobie od każdego z panów po dwadzieścia marek. Ale pod warunkiem...

— Gwiżdżę na warunki! — wrzasnął student.

— Przyjmuję wszystkie warunki! — huknął obywatel ziemski.

— Pod warunkiem — ciągnęła brunetka — że panowie podacie mi swoje adresy, gdyż jeszcze dzisiaj zwrócę panom ich łaskawą pożyczkę...

Po chwili brunetka wyjęła notesik i poczęła notować...

II.

Student prawa Jan Wirski siedział nad skryptami i „wkuwał“ się do egzaminu. Ale dziś mu nauka nie szła. Śniada twarzyczka nieznajomej brunetki, której wczoraj pożyczył w tramwaju dwadzieścia marek — nie dawała mu spokoju.

Nagle ktoś zapukał do drzwi.

— Kto to?

— Policja!...

— P-o-l-i-c-j-a!...?

Otworzył. Weszło dwóch agentów w towarzystwie przodownika i pięciu policjantów.

Jeden z agentów wpił wzrok w Wirskiego i wycedził:

— Jakie stosunki łączą pana z panną Stefanją Szymską?...

— Po raz pierwszy słyszę to nazwisko!...

Agent nic nie odpowiedział, jeno wyjął mały damski notesik i zapytał:

— Czy może mi pan powiedzieć, skąd się w tym notesie wziął pański adres?...

— Wczoraj go dałem pewnej pani w tramwaju, której pożyczyłem dwadzieścia marek, a która...

— Dość tej głupiej gadaniny!... — wrzasnął agent — znamy się na tych wykrętach!... W imieniu prawa aresztuję pana!...

Wirskiego osadzono w areszcie, a rewizja w jego mieszkaniu miała dla niego wyniki fatalne.

Oto Wirski pracując w roku ubiegłym w wydziale paszportowym pewnego urzędu administracyjnego, wydawał „na lewo“ paszporty. Teraz najzupełniej przypadkowo — znaleziono wszystkie stemple i blankiety, które nieprawnie posiadał.

Już wprawdzie minął rok, odkąd Wirski nie zajmował się tym procederem, ale był na tyle nieostrożnym, iż zapomniał zniszczyć kompromitujące go dowody.

III.

Notatka z pism.

Wczoraj agent policji tajnej p. S. zaaresztował p. Stefanję Szymską, znaną komunistkę, która niedawno przyjechała z Rosji. Dowiadujemy się, iż w związku z tą sprawą, aresztowano kilka osób z różnych sfer społecznych.

IV.

W mieszkaniu Andrzeja Dworskiego, obywatela ziemskiego, zebrało się większe towarzystwo i grało w „baka".

Nagle zapukano ostro do drzwi.

— Kto to?

— Policja!...

Wśród gości zapanował popłoch.

W tej samej chwili wkroczyła policja.

Spisano protokół, że zebrani uprawiali hazardową grę w karty, a poza tem aresztowano p. Andrzeja Dworskiego.

— Jest pan podejrzany o należenie do organizacji komunistycznej pozostającej pod kierunkiem Stefanji Szymskiej — oświadczył mu lodowato komisarz policji.

V.

Notatka z pism.

Jak się dowiadujemu panna Stefanja Szymska padła ofiarą przykrej pomyłki policyjnej. Nietylko, że nie jest komunistką, ale jest członkiem towarzystwa „Rozwój" i znana jest...

VI.

Z za kratek sądowych.

...Wczoraj sąd skazał:

Jana Wirskiego, studenta uniwersytetu na 2 lata więzienia za fałszowanie paszportów.

Andrzeja Dworskiego, obywatela ziemskiego na 6 miesięcy więzienia za utrzymywanie potajemnego domu gry.

VII.

W celi nr. 38 siedzieli melancholijnie: Jan Wirski i Andrzej Dworski.

— I bądź tu altruistą! — myślał z goryczą Wirski — zlitowałem się nad kobietą; pożyczyłem jej dwadzieścia marek — i teraz „wlepili" mi 2 lata!...

— Parszywy jest świat! — mruczał Dworski. — Ale daję sobie słowo honoru, że nigdy w życiu nie pomogę żadnej kobiecie, choćby miała umrzeć!...

W. Lak.

NOWY DZIEDZIC.

Pan Mehrgestank kupił sobie folwark. Odwiedza go jego przyjaciel Schwindelkorn, ogląda całą posiadłość, a potem kręci głową i mówi:

— Wiesz ty co Mehrgestank? Twój folwark jest bardzo ładny, ale to niepewny geszeft. Mogą przyjszcz jakie klęski...

— Głupi jesteś Schwindelkorn. Ja sze już zabezpieczałem od ognia i gradu.

— Od ognia, to rozumiem — to można zrobicz. Ale jak ty chcesz grad zrobicz?

DOBROCZYŃCA.

— Komu się tak nizko kłaniałeś?

— To dyrektor gimnazjum, do którego chodziłem, a mój największy dobroczyńca.

— Cóż on ci takiego dobrego zrobił?

— Wypędził mnie z trzeciej klasy. Rodzice więc oddali mnie do rzeźnika, a dziś mam trzy sklepy z wędlinami i cztery kamienice. Gdyby nie on, byłbym jakimś gołym belfrem lub radcą sądowym.

W SĄDZIE.

— Więc przyznajesz pan, żeś się dopuścił obrazy nazywając oskarżyciela świnią?

— Ależ, panie sędzio, dziś świnie są w takiej cenie i w takiem poważaniu, że tu o obrazie mowy być nie może.

STRÓŻ I PRACZKA.

Praczka stróża raz pytała:
Co to jest sejm suwerenny?
Bo w jatce kiedyś słyszała,
Że w mądrość bardzo brzemienny?
Na to stróż: Pani Janowa,
Bardzo trudne to pytanie —
Za słabą jest moja głowa
Na tej sprawy wyjaśnianie.
Jedno tylko wiem pewnego,
Bo to z gazet wyczytuję,
Że poseł czasem drugiego
Starym durniem tytułuje!
— Czyż być może Mikołaju?
Dyć to wyraz skandaliczny?
— Czemu nie, jak skoro w kraju
Mamy sejm demokratyczny!

ANTIMILITARYSTA.

— Cóż to? Połamałeś żebra Walkowi. Czy masz co na swoje usprawiedliwienie?

— Proszę wysokiego sądu, ja to przez przyjaźń, bo ja tylko chciałem, aby on był niezdatny do służby wojskowej.

NA KOLEJI LOKALNEJ.

— Dlaczego panie konduktorze, zawsze w tem miejscu gwiżdże lokomotywa i to tak żałośnie?

— Bo w tem miejscu akurat, proszę pana, maszynista poznał swą żonę.

JEST W PORZĄDKU.

— Jakoś ten Jaugustyn zabira się do twojej baby...

— A cy to ino do mojej, kiej i u Bartkowej bywa i u Wojtkowej.

— I nic nie mówicie za one herezje?

— Ba! kiedy Wojtek peda, że się on wystarał o kartę przemysłową.

KROL Z THULE.

(Poemat napisany przez pana Goethego, przetłumaczony i poprawiony przez Jojnego Fajansa).

Kochanka gdy konała
Królowi, co ją czcił,
Puhar ze złota dała
Ażeby z niegi pił.
Un puhar mu wręczony
Uwielbiał po nad moc —
A choć miał nos czerwony
Pił z niegi w dzień i noc!
A gdy kostusia stara
Przyszła, gdy umrzeć miał,
Wszystko oprócz puhara
Swym spadkobiercom dał.
Przed śmiercią, gdy ucztował
W zamku przy morzu tuż,
Dworzany swe częstował,
To źle z nim było już!
Po uczcie pieśń zanucił:
Żegnaj puharze mój,
A potem wstał i rzucił
Do morze puhar swój!
Widząc, że puhar tonie,
Że pośród fal się skrył,
Un boleść uczuł w łonie
I więcej już nie pił!
Gdy w trumnę go wsadzili —
Umrzeć mu kazał los,
Poddani sze dziwili,
Że un ma biały nos!

LXXX. LIST KACPRA KRUPY,

WSPÓŁPRACOWNIKA „DJABŁA" z LONDYNU.

Londyn, w sierpniu 1922.

Wielebna Redakcjo!

Co ja z tym Lloydem Georgeonem mam za kłopoty, to świat się kończy! Zaprosił mnie na śniadanie, częstował prawdziwym porterem angielskim, którego flaszka w Krakowie kosztuje tysiąc marek i nalegał na mnie, abym się zgodził na udzielenie Niemcom moratorjum. Zaklinał mnie na wszystkie świętości, płakał, całował, ale ja wymyślając mu od bolszewików, na wszystko miałem tylko odpowiedź: non posumus! Zdaje mi się, że Niemcy Lloyda Georgeona przekupili. Poincare byłby się może okazał ustępliwym, ale wobec mojej stanowczej odmowy, również na moratorjum się nie zgodził, konferencję zerwał, na grobie nieznanego żołnierza angielskiego złożył wieniec i odjechał do Paryża. Lloyd Georgeon, będąc bardzo zirytowanym, nie odprowadził nawet Poincarego na dworzec kolei i pojechał do Walii północnej gdzie mu aplikują zimne kąpiele nasiadowe. Obecnie Francuzi zabiorą się ostro do Niemców, aby ich zmusić do płacenia, bo Niemcy tylko udają dziadów, czego najlepszym dowodem, że posyłają do Rosji pieniądze, przyrządy wojenne i oficerów.

Spacerując po Londynie, spotkałem króla, który moim widokiem bardzo się ucieszył i rozmawiając czas dłuższy ze mną między innemi pytał mnie, co się stało z daniną jednorazową? — Najjaśniejszy Panie — odpowiedziałem. — Daninę djabli wzięli, a rezultatem gospodarki pana Michalskiego jest, że zamiast miljardów długów mamy teraz długów tryljony. Na dalsze zapytanie króla odpowiedziałem, że obecnie w Krakowie kilo masła kosztuje dwa tysiące dwieście marek i że obecnie masarze strejkują. Król na te moje słowa nic nie odrzekł, tylko westchnął głęboko, w oczach łzy mu zabłysły, uścisnął mi rękę i poszedł do domu. Na razie nic ważnego donieść nie mogę, a czy udam się do Marjenbadu, gdzie przed laty zjechałem się ze zmarłym królem Edwardem i piliśmy razem Kreuzbrunna, co nam bardzo dobrze zrobiło i gdzie obecnie zjechać się mają zastępcy małej koalicji, dopiero później się zdecyduję.

Sługa
Kacper Krupa
Kawaler krakowskiej marki ewakuacyjnej Nr. 19780.

MONOLOG SCHMAJGEŁESA.

Ja co z szwini jest zrobione,
Nigdy nie jadam publicznie,
Bo to żydom zabronione
Surowo, apodyktycznie.
Gdyby rabin sze dowiedział,
To un z wszelaką pewnością
Na mnie klątwę wypowiedział,
Kierując się surowością.
Lecz tajemnie i w skrytości
To ja już od dawne czasy
Jadam pełen łapczywości
Szynkę, kiszki i kiełbasy!
Taka to nature ludzi,
Że to, co jest zakazane,
Największe pragnienie budzi,
Jest najwięcej pożądane.
To też teraz gdy masarze
Strejk zrobiali, nie sprzedają,
I jako chciwi paskarze
Ceny wędlin podwyższają,
Za zdobyte miliony
Kamunice furt kupują
Autem, co przez nich kupiony
Ciągle jeżdżą, paradują —
A ich żony wypichrzone
Tak jak pawie się panoszą,
Złotościami obwieszone,
Dyamenty w uszach noszą,
Jestem bardzo rozgniewany,
I ogromnie sze dżywuje,
Że za złe od te gałgany
Władza nic nie reaguje!
Że za lichwę, strejkowanie,
Że za złe, co się furt szwęci,
Za łajdackie paskowanie,

Dotąd jeszcze nie zamknięci!
Ja radzę, aby nareszcie
Tak złemu zapobieżono,
By kilku masarzy w mieście
Bez pardonu powieszono!
Żon ich, co też paskują,
Także nie zaoszczędzano,
Im za to, że nas krzywdują,
Sto kijów aplikowano!
Czas największy na odruchy!
Społeczeństwo niech się zbudzi!
Bo masarzom rosną brzuchy,
A my jak Łazarze chudzi!

Z TYGODNIA.

(Luźne kartki. — Feljeton składany.)

I. Interes na patrjotyźmie.

Wpadł nam w rękę okólnik rozesłany z „Głównego Komitetu pomocy jeńcom i repatrjantom przy Sejmie". Do okólnika tego dołączono wydaną „pod egidą" Komitetu broszurę p. Tchorzewskiego p. t. „Ratujcie", której treść — brzmią słowa Komitetu Głównego — „bardzo dodatnio może wpłynąć na ofiarność społeczeństwa na rzecz repatrjantów. Wskutek (!) tego pożądane jest możliwie największe jej rozpowszechnienie. Cena książeczki 100 mk i regulowanie rachunku za nie **musi być natychmiastowe ze względu, że stanowi ona własność prywatną".** Podpisy pod okólnikiem „wiceprezesa i „kierownika sekcji" są nieczytelne. Widocznie są to wielcy ludzie, gdyż wiadomo, że tacy odznaczają się nieczytelnością podpisów.

Broszura ma 12 małych stronniczek, z których trzy odpadają na kartkę tytułową i miejsca puste, a więc pozostaje 9 stronniczek.

Cóż na nich znajdujemy? Naprzód mały wyjątek ze sprawozdania o nieszczęśliwym losie repatrjantów. Potem przytoczony jest ustęp ze statutu Komitetu Głównego, wyjaśniający jakie są jego cele i zadania. Po tych dosłownych wypisach, czem się autor broszury zbytecznie nie utrudził, następują dużym drukiem na 3 i pół stronniczkach wywody autora. Jestto zbiór czułych i bombastycznych frazesów. Rzecz marna, nędznie skreślona, czasem nawet śmieszna, kiedy np. ni ztąd ni zowąd autor zapewnia, że do ratunku repatrjantów wzywają nas... cienie praojców naszych z pod Wiednia! Są tam i „błogostany" i „zewy" i „sławne pramatki", jest „pełna woni wiosna", jest „ukochane lato pełne łanów przetykanych makiem i bławatkami", jest i „żubr białowieski", są „chichotania żebrami żółtemi", są i „dzwony bijące i kreślące jak rozpalonem żelazem" w mózgu, „a potem siłą fal myślowych niosące zew: ratujcie". Jest wreszcie zapewnienie, że Konopnicka z „zaświatów" układa nowy wiersz, nową odę: „Do kobiety Polki". Jak widzimy autor ma stosunki z zaświatem.

Całość tej elukubracji to typowy produkt grafomanji, niedołężnie silącej się na styl kwiecisty ze szkodą zdrowego sensu.

Broszura prócz tego ozdobiona jest... portretem autora na karcie tytułowej.

I takie błazeństwo, taką blagę Komitet Główny licznym miejscowym Komitetom, po całym kraju rozsianym, poleca kupować i zaraz pieniądze odsyłać, bo to **własność prywatna.**

Przypuśćmy, że znajdzie się takich mądrych Komitetów 100 i że każdy nabędzie 100 broszur po 100 marek, a otrzymany (to jest autor otrzyma) miljon marek za czterogodziną conajwyżej robotę i... za swój patrjotyzm. Po pokryciu kosztów druku, pozostanie mu jeszcze ładna sumka.

Tak się robi interesiki na patrjotyzmie.

Nie dziw, że p. Tchórzewski jest taki dowcipny, ale że Komitet Główny przy sejmie nie wstydzi się wydawać „pod swoją egidą" takich broszur i popierać takie interesiki, to rzecz zastanawiająca.

Co prawda i Komitet Główny ma mieć z broszury „dochód określony" (co zaznaczono na karcie tytułowej), ale wysokość jego jest... nieokreślona. Może pokryje koszta rozsyłki okólnika — jeżeli znajdą się tacy co się dadzą wziąć na plewę.

II. Na dobie.

Konstytucja znosi wszelkie tytuły rodowe i herby.

Więc — w pismach ukazały się wnet ogłoszenia o dyplomach szlacheckich do sprzedaży, u jubilerów napływają zamówienia sygnetów z herbami; grawerzy zasypani są robotą rycia herbów i koron na czem się tylko da.

W dyspucie nad powodem tego dziwnego objawu, ktoś wyraził przypuszczenie:

— Pewnie wiele osób pragnie dla dzieci i dalszego potomstwa zachować pamiątkę tradycji rodowych.

— Może to być — zgodził się ktoś inny — ale w większości wypadków zupełnie inna, klijentela, jak słyszę, zgłasza się z zamówieniem na herby. To — nowi bogacze. Gdy jednego z takich klijentów jubiler zapytał, jaki ma być na sygnecie herb, odpowiedział:

— Hm... bo ja wiem? Może mi pan pokaże wzory, to sobie wybiorę który mi się najlepiej spodoba.

III. Ciężkie czasy.

Jeśli w dzień sobotni przypada pierwszego, to można śmiało rzec, że tego wieczoru jest w mieście bardzo wesoło i głośno.

Część przechodniów rodzaju męskiego chodzi szerokimi krokami, wskutek czego najszersze ulice stają się nagle ciasne. Hasłem wieczoru jest wino, kobieta i śpiew, przyczem melodje są boleśnie fałszowane. W dorożkach jeździ conajmniej czterech pasażerów, tak dziwnie splątanych, że pasażer

znajdujący się na wierzchu, zawsze wygląda, jakby powstał nie z mułu i gliny, wedle przykazania Bożego, ale z dwóch par spodni i trzech butów różnej miary. Stanąwszy u celu podróży, pasażerowie całują się z koniem, jedynem trzeźwem bydlęciem w tem towarzystwie i oświadczają dorożkarzowi, że żaden z nich nie mieszka w tym domu, przed którym stanęła dorożka.

Nocne rozhowory z księżycem należą już do przeżytków. Obecnie pijacy rozmawiają z przedmiotami bardziej ziemskimi i mniej pospolitymi. Ostatnio widziałem pijaka, jak w długiej mowie przekonywał warczący przed hotelem automobil, że jedyną uczciwą partją jest „Odrodzenie".

Poczynając od północy ,na schodach dzieją się dziwne rzeczy. Okazuje się dowodnie, że pijak jest przedmiotem cięższym od powietrza, i że ziemia w ciągu tylu wieków nic nie straciła ze swej siły przyciągającej. Większość pijaków instynktem to wyczuwa i zasypia już na pierwszym schodku, budząc się tylko wtedy, gdy jakiś uparty towarzysz, pnąc się niefortunnie na górę, stoczy się mu na głowę.

Krótko mówiąc, proletarjat przeżywa dziś ciężkie czasy...

IV. Doniosły wynalazek.

Pewien inżynier belgijski wynalazł podobno sposób wyświetlania obrazów kinematograficznych przy świetle. Oczywiście wynalazek ten nie jest pozbawiony doniosłości i zainteresuje prawdopodobnie wszystkich stałych bywalców kinematografu.

Przyzwyczailiśmy się już do gaszenia lamp przed rozpoczęciem seansu; przyzwyczailiśmy się do ciemności na widowni w czasie przedstawienia; i prawdopodobnie trudno nam się będzie oswoić z tą radykalną zmianą, jaką wprowadził ów inżynier belgijski.

Jednakże znajdzie się poważna ilość osób zadowolonych z tej inowacji. Przedewszystkiem ci, co stale spóźniają się do kina i zmuszeni są po ciemku szukać sobie miejsca. Lub ci, których nerwy mogą wytrzymać dziesiątki okrutnych morderstw kinowych, natomiast gdy widzą skok człowieka z aeroplanu na wierzchołek komina fabrycznego, pospiesznie zdążają ku wyjściu, potrącając wzruszonych widzów i depcząc im po nogach w ciemności.

Natomiast wrogo odnoszą się do wynalazku uczonego Belga owe czułe parki, które nawet za dnia szukają ciemności, i znajdują ją — w kinematografie. Są również inni, ludzie, starsi, cierpiący na bezsenność, którzy nigdzie tak dobrze nie mogą się wyspać.

To też dyrektorowie wytwórni i teatrzyków kinowych powinni zastanowić się, czy nie wykupić owego belgijskiego wynalazku w tym celu, — aby go nigdy nie wprowadzać w życie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Władysław Borkowski — Zakłady Graficzne E. i Dr. K. Koziańskich w Krakowie.